

### Kilka słów o sobie

Byliśmy uczniami i harcerzami tej samej klasy w Technikum Ekonomicznym, to znaczy ja, Włodek (późn SP3CJD) i Andrzej Jankowski.(późn. SP3 -4034) Naszą bazą była harcówka w takim baraku, parterowym pawilonie na dziedzińcu szkoły. Drużynowym był Andrzej Jankowski, on miał też klucze do harcówki. Zaczęliśmy umawiać się na niedzielne wypadki do lasu / nie było wtedy wolnych sobót/zazwyczaj w okolice wieży triangulacyjnej w kierunku na Osieczną. Nie pamiętam kto, może ojciec Andrzeja, stary harcerz, umówił nas na spotkanie z drużynowym drużyny łączności przy straży pożarnej. To był starszy już pan, nie pamiętam jego nazwiska. Celem tego spotkania miało być przekazanie nam jakiegoś sprzętu z ich magazynów. Obejrzeliśmy co tam mieli. Same skarby: telefony wojskowe na korbkę, łącznice, kable nawinięte na bębny, rososzki i wiele innego. Wszystko w idealnym porządku. Kiedy przyszło do negocjacji nic nam nie chciał dać, było mu żal. Ale ta jego drużyna była już martwa i sam zrozumiał, że to magazynowanie nie ma sensu. Wtedy pozyskaliśmy pierwszy sprzęt. Od tej pory każdej niedzieli rozwijaliśmy kable przy wieży triangulacyjnej i nazywaliśmy się już oficjalnie drużyną łączności przy Technikum Ekonomicznym. W Wielkopolskiej Chorągwi ZHP za sprawy łączności odpowiadał Jan Bonikowski, który zorganizował w zimowe ferie kurs krótkofalarski w Rawiczu. W tym kursie brałem udział ja oraz Włodek Kmiecik. Pamiętam jak dostaliśmy list od naszego drużynowego a w nim taśmę z dziurkami z alfabetem morsa. Uczyliśmy się na kursie alfabetu więc z łatwością to odcyfrowaliśmy. Po kursie powołaliśmy Harcerski Klub łączności"Leszno", jeszcze bez licencji i bez sprzętu. Dla uzyskania licencji musieliśmy mieć dwóch krótkofalowców. Kierownikiem radiostacji został Jan Żalik SP3AMZ z Pawłowic ja operatorem Ryszard Grabowski (później SP3CUG) Dopiero później zdawaliśmy sami egzamin krótkofalarski w Poznaniu. Dostaliśmy też pierwsze dwie prawdziwe radiostacje RBM. Mieliśmy licencje nasłuchową a później nadawczą. W 1967 r. otrzymaliśmy licencje klubową ze znakiem SP3ZAH. Pierwsze połączenie nawiązał Andrzej w naszej obecności Włodek i mnie. Byliśmy zaskoczeni, że taka niepozorna radiostacja RBM mogła nawiązać łączność na tak dużą odległość, to były chyba okolice Piły. Z dumą wpisaliśmy to pierwsze połączenie do dziennika. Klub mieścił się w piwnicy kamienicy przy Placu Kościuszki a więc przy tym samym placu gdzie była nasza szkoła. Siłą rzeczy po szkole codziennie byliśmy w klubie.

Chciałbym jeszcze opowiedzieć o dwóch przygodach. Pierwsza to wyprawa na strych naszej szkoły. Dowiedzieliśmy się, że na strychu są wycofane już z użycia przyrządy do księgowania metodą przebitkową czy tabelaryczną. To były takie aluminiowe płyty z klamrami do mocowania dokumentów. Te płyty idealnie nadawały się na szasi do radiostacji. Dziś idzie się do hurtowni aluminium i kupuje to co potrzeba ale wtedy były inne czasy. Dokładnie opracowaliśmy plan akcji, prowadziliśmy obserwacje – woźny mieszkał w budynku szkoły, rozwinęliśmy kable telefoniczne i wieczorem przystąpiliśmy do działania. Dostaliśmy się na strych szkoły, wśród rupieci odnaleźliśmy płyty, których kilka zabraliśmy i przy okazji jakiś sztandar, chyba straży pożarnej, który pozostawiliśmy. Ciekawe czy on tam jeszcze się znajduje.

Druga akcja dotyczyła akumulatorów z rozbitego wagonu kolejowego. Moja droga do szkoły prowadziła wzdłuż torów kolejowych ze ślepymi bocznkami. Któregoś dnia zauważyłem, że odholowano tu rozbity wagon. To był kompletny złom ale jak stwierdziłem miał jeszcze akumulatory

w zdezelowanym pojemniku pod wagonem. Bardzo mnie to zaintrygowało. Akumulatory oczywiście potrzebne nam były do radiostacji. Tu prędzej czy później by je utylizowano a co jeśli były jeszcze sprawne? Pewnego wieczoru zrobiliśmy więc rozeznanie i ukradkiem przyniesionymi kluczami odkręciliśmy mocujące śruby. Kolejnego wieczora podjechałem ręcznym wózkiem i we trójkę załadowaliśmy akumulatory a następnie bocznymi drogami dojechaliśmy do siedziby klubu. Wiele lat później Andrzej już wtedy właściciel kancelarii adwokackiej przypomniat mi to nasze przestępstwo. Wówczas się nad tym nie zastanawialiśmy a wręcz byliśmy przekonani, że uratowaliśmy te nieszczęsne akumulatory przed wylądowaniem na śmietniku czy innym złomowisku. A tak jeszcze posłużyły harcerzom.

Nasza przygoda z Technikum Ekonomicznym dobiegała końca. Matura a potem egzaminy na wyższą uczelnię. W wakacje pojechaliśmy jeszcze jako instruktorzy na obóz harcerski do Szczecina. W Poznaniu mieliśmy 2 godziny oczekiwania na przesiadkę. Pobiegliśmy z koleżanką Marysią z klasy, która zdawała wraz ze mną na uczelnię zobaczyć czy są już może wywieszone listy osób przyjętych na studia. Oboje byliśmy przyjęci. Na ponad czterdziestu uczniów naszej klasy tylko 4 osoby zdawały egzaminy wstępne, trzy zostały przyjęte, choć konkurencja była ogromna – czterech kandydatów na jedno miejsce. Zamieszkałem w akademiku a z Włodkiem i Andrzejem siłą rzeczy musieliśmy się rozstać. W Poznaniu miałem jeszcze sporadyczny kontakt z hm. Janem Bonikowskim SP3AXI , który nadal koordynował sprawy harcerskiej łączności w Wielkopolsce. Raz odbierałem kilkadziesiąt urządzeń nagłaśniających wycofanych z poznańskich tramwajów, które później przekazane zostały do hufców ZHP a innym razem rozsyłałem nagrody w jakimś konkursie krótkofalarskim. Studia pochłonęły mnie całkowicie. Nie miałem już czasu na krótkofalarstwo. Zaczęło interesować mnie dziennikarstwo studenckie. Byłem szefem Miesięcznika Merkury i członkiem kierownictwa Studenckiego Studia Radiowego. Odbyłem praktykę w Polskim Radio i drugą w Ośrodku Telewizyjnym. Po studiach rozpocząłem pracę w Telewizji Poznań. Przygotowywałem wielką ilość materiałów do Dziennika Telewizyjnego i Teleskopu. Tak się nieszczęśliwie złożyło, że musiałem odbyć służbę wojskową, najpierw w szkole oficerskiej a następnie półroczną praktykę jako dowódca plutonu w jednostce wojskowej. Po powrocie były już inne stosunki w pracy i nie miałem ochoty brać udziału w kolejnym „wyścigu szczurów”. Nie miałem w Poznaniu mieszkania i wynajmowałem pokój na poddaszu, przystałem więc na propozycję i rozpocząłem pracę w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Koninie gdzie dano mi mieszkanie. Dlaczego Konin? bo był o 100 km bliżej Warszawy a to był mój cel. Byłem wyraźnie najmłodszym pracownikiem, nie miałem jeszcze 25 lat. Po trzech latach Warszawa była już blisko, zdawałem egzamin na studia doktoranckie. Niestety wezwał mnie sekretarz i powiedział, że bardzo dobrze poszły mi egzaminy i zaproponowano abym zamiast do Warszawy pojechał na studia do Moskwy i on powiedział, że się zgadzam. Trzy lata w Moskwie to był fantastyczny czas. Na roku było stu doktorantów, 50 Rosjan i 50 obcokrajowców ze wszystkich państw socjalistycznych. Grupa polska była najmłodsza a ja byłem najmłodszym z Polaków. Po powrocie zostałem z-cą kierownika wydziału ekonomicznego. W tym czasie powstało Towarzystwo Wspierania Inicjatyw Gospodarczych z Rakowskim i Wilczkiem na czele. Ja zorganizowałem a następnie byłem szefem TWIG w Województwie Konińskim. Robiliśmy świetną robotę, wysyłałem początkujących przedsiębiorców na praktyki do Niemiec, młodzież na kursy językowe, wydawaliśmy broszury dla polskich i zagranicznych inwestorów, prowadziliśmy działalność gospodarczą. Przemiany w Polsce następowały szybko. Jako wybrany na przewodniczącego związku zawodowego pracowników partii w województwie z niepokojem obserwowałem pogarszające się nastroje wśród

naszych działaczy, którzy nie potrafili zaakceptować zmian. Aż przyszło rozwiązanie PZPR i wszyscy straciliśmy pracę.

Założyłem własną firmę, która zajmowała się handlem rybami kupowanymi nad morzem. Wtedy w sklepach nie było nic. Na ulicach miasta ustawiłem trzy szczęki, kupiłem też dwa samochody dostawcze jako mobilne punkty sprzedaży. Szło super, do czasu, aż prezydent miasta wydał zakaz handlu na ulicach i po dwóch latach musiałem zwinąć interes. Rozpocząłem też przygodę z giełdą i handlem akcjami, nieomal od początku jej funkcjonowania. Skupowaliśmy obligacje, którymi państwo płaciło w niektórych fabrykach i zamienialiśmy je na akcje. Gram na giełdzie z przerwami do dziś. Po zamknięciu handlu rybami odbyłem, przy piwie, naradę z moim partyjnym kolegą, jeszcze z Moskwy. Temat: co robić? Postanowiliśmy pojechać gdzieś za granicę, kupić tanio jakiś towar i go drogo sprzedać. Dokąd? – do Chin, kiedy? Jutro. Było to proste bo mieliśmy jeszcze z czasów komitetu paszporty służbowe i nie potrzebowaliśmy wiz. Następnego dnia rano wsiedliśmy do pociągu Szczecin - Brześć, gdzie już na miejscu nabyliśmy bilety do Moskwy. Tam odnaleźliśmy znajomą, szefową kas zagranicznych i kupiliśmy, normalnie nieosiągalne, bilety do Pekinu. Pociąg ruszał o północy. Rano poszliśmy na śniadanie do wagonu restauracyjnego a tam sami Polacy, więc 5 butelek wódki, które mieliśmy ze sobą, po jednej na każdy dzień podróży wypiliśmy z nowymi kolegami już przy śniadaniu. W ten sposób rozpocząłem wielką chińską przygodę. Byłem kilkadziesiąt razy w Chinach, wielokrotnie koleją transsyberyjską a później samolotami. Miałem w Pekinie ulubiony hotel, zaprzyjaźnione knajpki, wynajęte mieszkanie w Moskwie i grono znajomych. W pewnym momencie miałem tego dość. Razem z dwoma kolegami założyliśmy w Kaliningradzie wytwórnię lodów. Jak to się zaczęło? Mój znajomy był pełnomocnikiem wojewody olsztyńskiego do kontaktów z Obwodem Kaliningradzkim. Dał mi prostą instrukcję – jedziesz samochodem od przejścia granicznego główną drogą aż do Kaliningradu, poprzez centrum cały czas aż do ogrodu zoologicznego. Naprzeciwko jest hotel. Tam się zatrzymasz, dzwonisz do mnie i bierzesz taksówkę. 15 lat byłem dyrektorem generalnym tej firmy. Popyt na lody był wielki. Pracowaliśmy na trzy zmiany. Wyprodukowaliśmy miliony lodów a do tego sprowadziliśmy z Polski i Rosji ok. 100 tirów lodów. Mieliśmy 8 samochodów chłodni i 550 własnych zamrażarek. Rozpoczęliśmy produkcję innych artykułów spożywczych. Ale sytuacja zaczęła się szybko zmieniać. Rosta konkurencja, spadały obroty, pracownicy kradli coraz więcej. Księgowa skasowała komputery i uciekła z kasą, skradziono nam Mercedesa. Dobił nas pożar. Wyprzedałem co było można i wróciłem do kraju. Postawiłem 4 elektrownie wiatrowe. Dawały zyski ale to był stary sprzęt. Po kilku latach było coraz więcej kosztownych awarii i firmy ubezpieczeniowe odmówiły dalszego ubezpieczenia. Musiałem je sprzedać gdy pojawił się dobry kupiec.

W międzyczasie byłem prezesem dwóch spółek miejskich. Najpierw Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Wyprowadziłem firmę ze strat na spore zyski, zbudowaliśmy nowoczesne targowisko miejskie. Niestety narodził się konflikt z wiceprezydentem miasta. Kiedy udzieliłem długiego wywiadu w lokalnej gazecie z jego krytyką było jasne, że muszę odejść. Solidarność ogłosiła strajk, rada nadzorcza przez kilka godzin nie chciała podjąć decyzji o moim odwołaniu a kiedy przewodniczący rady nadzorczej w końcu wręczał mi wypowiedzenie to płakał. Nie odwoływałem się do sądu. Po latach zostałem Prezesem spółki Geotermia. Wykonaliśmy najlepszy jak dotąd odwiert w Polsce z wodą o temperaturze 97 stopni. Po pięciu latach gdy na skutek nieudolności innej firmy miejskiej budującej ciepłownię geotermalną oddalało się w nieskończoność uruchomienie przez nas basenów termalnych napisałem rezygnację. Nie lubię brać pieniędzy za nicnierobienie. Czy miałem rację? Minęło już 4,5 roku i nadal ciepłownia nie jest uruchomiona.

Założyłem też kilka innych firm, kupowałem i sprzedawałem nieruchomości, krótko wydawałem własną gazetę. Co robię aktualnie? Jestem niewielkim udziałowcem firmy deweloperskiej w Warszawie, gram na giełdzie, podróżuję. Z przyjacielem wielokrotnie kamperem zjeździliśmy Bałkany z sąsiadami rokrocznie robimy wyprawy po Polsce, z żoną 2-3 razy w roku po Europie.

Mam dom nad Jeziorem Licheńskim z własną sauną, w której się wyleguję - to taka nostalgia za Rosją.

Krótkofalarstwo wspominam z sentymentem. Wielką satysfakcję daje mi to, że po mnie, Andrzeju i Włodku przyszli nowi ludzie do Harcerskiego Klubu Łączności i fantastycznie go rozwinęli a tamto doświadczenie harcerskie i krótkofalarskie pozwoliło mi być całe życie człowiekiem aktywnym, twórczym.